

---

---

## REGAŁ Z KSIĄŻKAMI

- **Remigiusz Bielewicz, Mieczysław Sikora, *Biogramy i wspomnienia Sybiraków płockich*, Płock 2012, s. 224.**

Stowarzyszenia i zrzeszenia Sybiraków prężnie działają w różnych regionach Polski. Skupiają ludzi, którzy doświadczyli życia na „niehumanitarnej ziemi”. Remigiusz Bielewicz i Mieczysław Sikora w swej książce dokumentują działalność płockiego oddziału Związku Sybiraków i przybliżają sylwetki jego członków. Recenzowana publikacja jest ze wszech miar cenna, ponieważ oparta jest na metodzie biograficzno-narracyjnej. Wspomnienia płockich Sybiraków są przedstawione w oryginalnej formie, co stanowi autentyczne i pierwotne źródło informacji o czasach wywózek i zesłań. Całość dopełniają fotografie członków tego Związku.

Książkę rozpoczyna krótki rys historyczny powstania i działalności Związku Sybiraków – Oddział Płock, który utworzono w marcu 1989 roku, a następnie znajduje się wyjaśnienie, kim są i skąd przybyli jego członkowie. Autorzy piszą: „Przeważająca część członków Związku Sybiraków w Płocku, w chwili deportacji zamieszkiwała we wschodniej części II Rzeczypospolitej, na terenie Wileńszczyzny, Grodzieńszczyzny, województwa Nowogródek, Polesia, Lwowa, na Wołyniu i Podkarpaciu”(s.17) i stamtąd zostali wywiezieni w głąb Rosji. Gdy nastał czas powrotów do Polski zesłańcy byli kierowani głównie na ziemie odzyskane. Następnie nastał okres szukania lepszych warunków życia i migracja tam, gdzie jest praca. Część Sybiraków za pracą przywdrowała do Płocka. „Prawie wszyscy członkowie Związku, którzy przyjechali z różnych rejonów Polski i osiedlili się w Płocku w latach sześćdziesiątych XX wieku, kierowali się dość łatwym znalezieniem pracy i mieszkania w związku z budową obecnego PKN Orlen S.A.” (s. 17).

W dalszej części publikacji znajduje się alfabetyczny wykaz biografii i wspomnień. Lekturę zaczynamy od życiorysu Adamiak Leokadii, a następnie poznajemy biogramy i wspomnienia wielu członków płockiego oddziału Sybiraków, na pani Żuk Reginie kończąc.

Niezwykle wnikliwie i szczegółowo współautor książki, Remigiusz Bielewicz przedstawił własne losy. Opowiada o swojej rodzinie, o życiu w Karolinie pod Grodnem, o podróży na Sybir i spotkaniu z ojcem, o osadzie Sowchoz Gorniak i w końcu o powrocie do Polski w maju 1957 roku (s. 24-89). Janina Irena Chmielewska także w przejmujący sposób wspomina swoje zesłańcze życie, czego wyrazem jest tytuł jej wspomnień *Moja droga krzyżowa przez Kazachstan*. U wielu Sybiraków niezwykle trwale w pamięci odcisnęły się złe przeżycia dziecięcych lat w dalekiej Rosji. Maria Liput, wracając do przeszłości,

stwierdza: „[...] pracowaliśmy przy noszeniu na nosiłkach kamieni wapiennych do pieca, w których wypalano wapno. Jeśli jest jakaś cięższa robota dla dziecka dwunastoletniego – nie uwierzę. Od początku naszego pobytu na Sybirze wymyślano dla nas prace takie, które by nas fizycznie, duchowo i moralnie pognębiły. Uważano nas za burżujów, a więc trzeba było nas zniszczyć” (s. 153).

Każde doświadczenie Syberii jest inne, ale są też elementy wspólne dla wszystkich zesłańców. Obcość, ciężka praca, przejmujący chłód, brud i choroby. W wielu wspomnieniach pojawiają się obrazy, które dobitnie wyraziła Halina Rogowska: „Żarły nas te pluskwy przez 2,5 roku. Zaczęło się codzienne życie na Uralu. Ciężkie, okrutne, głodne, chłodne. Mama musiała iść do pracy. Naczelnik budził o 4 rano do wyrębu lasu [...]. Babcia umarła z choroby i głodu [...]. Coraz więcej grobów. Szaleje tyfus. Najpierw choruje nasza mama, potem ja i siostra [...]. Z głodu mamy rany, wrzody, malarię. Siostra moja dostaje gruźlicy, jest bardzo słaba. Ja mam wrzód w gardle, który przecina mi zwykłym wygotowanym nożem felczer-żydek wywieziony razem z nami” (s. 186).

W tym brutalnym świecie pojawiały się też radości i przyjemne chwile, dobroć i życzliwość innych ludzi o czym wspominają płoccy Sybiracy, jednak nie tak często, jak o krzywdzie i cierpieniu. Izabela Domańska przywołuje postać Rosjanki, u której z mamą mieszkały: „Ta obca kobieta, na dalekiej Syberii, umiała okazać mi serce, przytulić, jak było trzeba w chorobie – mnie – polską dziewczynkę. Pewnej mroźnej nocy, przy minus 45 stopniach uratowała mi życie po zaccadzeniu” (s. 119).

Wartością książki Remigiusza Bielewicza i Mieczysława Sikory jest autentyzm. Autorzy nie silą się na komentarze i interpretacje tylko oddają głos tym, którzy chcieli podzielić się swoimi przeżyciami z czasów zesłania. Wspomnienia członków płockiego oddziału Związku Sybiraków wzbogacają i uszczegóławiają historię polskiego narodu. Szkoda, że nie wszyscy płoccy Sybiracy zaprezentowali swoje doświadczenia z dawnych lat. Publikacja bez wątpienia jest „ku pamięci”. Ludzie, którzy doświadczyli „syberiady” odchodzą na zawsze, warto zatem opisywać ich przeżycia, by świadomość okrutnych czasów trwała w następnych pokoleniach.

*Małgorzata Dziura*

- **Anuradha Bhattacharjee, *Druga ojczyzna. Polskie dzieci tułacze w Indiach*, Poznań 2014, s. 346.**

Było ich trzech: Wacek, Tadek i Franek. Przeszli przez cały świat mając tylko siebie i wzajemnie się odnajdując po latach oraz tysiącach kilometrów rozłąki. Z Polski przez Syberię do Indii, a osiedlili się tam, gdzie było najbezpieczniej – Anglii. Franciszek „Niusiek” Herzog urodził się w Chorzowie 28 kwietnia 1931 roku. Był najmłodszy z trójki rodzeństwa. Ojciec Franka był oficerem, stacjonującym początkowo na Górnym Śląsku, potem został przeniesiony do Warszawy, a w końcu, jako pułkownik – do Lubaczowa. Tam wszedł w konflikt ze społecznością żydowską i bał się o swoje dzieci. Rodzina matki pochodziła z Wilna, gdzie rodzina spędziła święta w 1938 roku – święta niesamowite, wesołe, kolorowe. 4 września 1939 r. ojciec rodziny wyjechał na front.

Podczas bombardowań wszyscy się chowali w polach kukurydzy. Rok później doszła pierwsza kartka od ojca, który dostał się do niewoli rosyjskiej. Matka z dziećmi zdecydowała się wyruszyć do swojej rodziny do Wilna. Nie udało się tego planu zrealizować. Tuż przed planowaną podróżą oficer NKWD wraz z czterema żołnierzami wszedł do ich mieszkania w środku nocy. Pozwolił zabrać ze sobą ubrania, pościel, trochę jedzenia i drobiazgi – tyle, ile dała radę unieść na rękach kobieta z trójką dzieci. Zapakowano ich do wagonów i wywieziono do Kazachstanu. Gdy pociąg zatrzymał się na ostatniej stacji po polskiej stronie, ludzie wyciągnęli ręce przez kraty prosząc o garść polskiej ziemi. Na pamiątkę.

W Kazachstanie wynajmowali mieszkania za mieszkaniem, raz z ogrzewaniem, raz bez, w końcu pokój dzielony piecem z inną rodziną. Ale – jak podkreśla Franek – najważniejsze, że był piec. Tak minął rok 1940. Pełen pracy i codziennych obowiązków dla każdego. Od pracy w kołchozie, po łapanie piesków stepowych, za które płacono 10 sotek. W 1941 Niemcy zaatakowali Związek Radziecki i Polacy uzyskali amnestię. Tadek i Wacek zgłosili się do wojska. Nastąpiła kolejna zima – 1942 roku. Cięższa niż poprzednia. Franek zawsze sypiał z matką – żeby było im razem cieplej. Spał z nią także w nocy, kiedy umarła – wykończona, chora, bez możliwości leczenia. Na cmentarz poszli starsi synowie – Franek nie mógł, bo nie miał butów.

Dzięki pomocy wuja Strumiły, bracia dostali bilety kolejowe i wyjechali do Taszkentu. Tam organizowano polski sierociniec, który miał być następnie ewakuowany do Indii.

Z Kazachstanu dzieci w konwoju ciężarówek przejechały do Persji. Tam upewniono się, że nie wwożą chorób zakaźnych do Indii i ruszyły dalej. Tysiące kilometrów, przez pustynię i wysokie góry. Konwój eskortowali żołnierze, którzy mieli za zadanie bronić dzieci. Pierwszy transport stanowiło 170 sierot. Po 3 tygodniach wszyscy dotarli do Bombaju, a stamtąd do domu. Wspomnienia Franka z tego domu dotyczyły m.in. ciepłej wody, łóżek i pościeli. Czegoś, czego nie doświadczył od wyjazdu z Polski. A łzy popłynęły mu na widok prawdziwej, soczystej, dojrzałej pomarańczy, która czekała na dobranoc na pościelonym łóżku.

Pierwszy dom dla polskich sierot stworzył – przy niechętnym stosunku rządu brytyjskiego – maharadża z Nowanagaru, Jam Saheb Digvijaysinhji, oddając część swojego terenu z letniej rezydencji i fundując osiedle. A co najważniejsze, do przyjętych sierot powiedział: „Nie uważajcie się za sieroty. Jesteście teraz Nawanagaryjczykami, a ja jestem Bapu, ojciec wszystkich mieszkańców Nawanagaru, w tym również i wasz”. Maharadża nie tylko podzielił się nie tylko swą ziemią i funduszami, ale i adoptował grupę osiemdziesięciu dzieci.

Takich historii są tysiące. Jako dzieci wywiezieni na Syberię, potem przez Persję (Iran) do Indii, gdzie zamieszkali w dwóch ośrodkach dla polskich sierot: albo w oficjalnym sierocińcu w Valivade albo w Balachadi, stworzonym przez maharadżę. Z pięciu tysięcy Polaków-Sybiraków, którzy przeżyli do końca wojny w Indiach, do Polski wróciło zaledwie kilkuset.

W konsekwencji podpisania 30 lipca 1941 roku w Londynie układu Sikorski-Majski, przywracającego stosunki dyplomatyczne pomiędzy władzami Rzeczypospolitej a Związkiem Radzieckim, została ogłoszona tzw. amnestia dla wszystkich Polaków zesłanych w czterech masowych deportacjach z Kresów Wschodnich w głąb ZSRR. Doszło do utworzenia Polskich Sił Zbrojnych, któ-

rych dowódcą został gen. Władysław Anders. Dołączenie pod skrzydła budowanej armii dawało możliwość ewakuacji Polaków z Syberii. Dzięki działalności takich stowarzyszeń jak Polski Czerwony Krzyż zorganizowano pomoc dla uchodźców z łagrów sowieckich, przesiedleńców i więźniów stalinowskich. To właśnie z Bombaju ruszył transport z pomocą w 1941 roku. Rząd brytyjski był przeciwny przyjęciu polskich sierot i utworzenia domu tymczasowego w Indiach – z powodu z jednej strony biedy panującej w kraju, a z drugiej zagrożenia ze strony Japonii podczas działań wojennych. Wydał zgodę na przyjęcie jedynie 500 dzieci (znamienna liczba, większość rządów krajów, które przyjmowały uchodźców i sieroty polskie przyjmowały właśnie górną liczbę 500 osób). W związku z tym wice król Indii zwrócił się z prośbą o pomoc do hinduskich książąt. W odpowiedzi maharadża Digvijaysinhji wyraził chęć przyjęcia 1000 polskich sierot i półsierot. Jako młodzieniec podczas pobytu w Europie poznał polską rodzinę Paderewskich i fascynował się polską kulturą. Monarcha miał powiedzieć decydując się na przyjęcie najmłodszych: „Głęboko wzruszony, przejęty cierpieniami polskiego narodu, a szczególnie losem tych, których dzieciństwo i młodość upływa w tragicznych warunkach najokropniejszej z wojen, pragnąłem w jakiś sposób przyczynić się do polepszenia ich losu. Zaoferowałem im więc gościnę na ziemiach położonych z dala od zawieruchy wojennej. Może tam dzieci te będą mogły powrócić do zdrowia, może tam uda im się zapomnieć o wszystkim co przeszły i nabrać sił do przyszłej pracy jako obywatele wolnego kraju”.

W trzech ekspedycjach samochodowych zorganizowanych przez PCK uratowano – według danych Delegatury Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej w Bombaju ok. 680 dzieci. Podczas wszystkich akcji deportacyjnych ze Związku Radzieckiego w głąb subkontynentu Indyjskiego przyjechało 4356 Polaków. Z ośrodka tworzonego przez maharadzę w Balachadi przeniesiono sieroty i półsieroty polskie do osiedla Vailvade w księstwie Kolhapur, 480km na północ od Bombaju. Stało się ono najstynniejszym polskim osiedlem w Indiach, prawdziwie polskim miasteczkiem, a wysokość, na której się znajdowało, powodowała brak chorób, które gnębiły Polaków w poprzednim obozie, jak np. malaria.

Polacy z obozów w Indiach nie wracali do komunistycznej Polski. Emigrowali dalej – do Anglii, Stanów Zjednoczonych, Australii, Argentyny czy Kanady.

Franek Herzog wyjechał do Anglii, jak wcześniej jego bracia. Tam skończył studia poznał Polkę – Kamę Milkucką – z którą się ożenił. Następnie wyemigrował z rodziną do Stanów Zjednoczonych. Polska, którą znali, nie istniała. Gdy podawał miejsce urodzenia, w paszport wpisano mu Litwę, żonie – Białoruś. Matka Franka zmarła na Syberii. Ojciec najprawdopodobniej został rozstrzelany w Katyniu. A sam Franek w swoich wspomnieniach mówi „Polska jest i zawsze będzie moją ojczyzną. A Indie? To mój drugi dom. To miejsce, w którym raz jeszcze byłem dzieckiem, choć trochę inaczej niż w Polsce”.

Książka zwiera 10 rozdziałów, włączając w to wstęp oraz notę od autorki. We wstępie autorka pokrótce charakteryzuje historię Polski jako krwawą, pełną nieszczęść i przesiedleń. Jednocześnie określa swoje związki z tematem, tłumaczy, dlaczego zainteresowała ją tematyka dzieci tułaczy w Indiach. Charakteryzuje problem deportacji w głąb Związku Radzieckiego.

Rozdział „Krótki rys historyczny” stanowi bardzo skrótową historię Polski. Opisuje pakt Ribbentrop-Mołotow, zbrodnię katyńską, operacje Barbarossa

oraz przyczyny powstania tzw. Armii Andersa. Tak samo pokrótce zostają scharakteryzowane książęce Indie oraz przemiany, jakim podlegały podczas pierwszej i drugiej wojny światowej.

Rozdziały dotyczące sytuacji Polaków w Indiach przeplatane są wspomnieniami Franka Herzoga. „Odyseja Franka” jest opisem jego podróży przez Kazachstan do Indii. „Franek i Tadek w Balachadii” to opis życia w domach polskich dzieci. Wspomnienia relacji z rodzeństwem, rozwój harcerstwa, kontaktów z Hindusami, nauki szkolnej. Kolejna część relacji, „Franek w Valivade” to zbiór fragmentów listów między Frankiem a jego braćmi, żyjącymi i pracującymi w Anglii. Na koniec znajduje się „Epilog Franka” czyli opis jego działań po zakończeniu drugiej Wojny Światowej i emigracji za braćmi do Anglii.

Rozdział „Przyjazd do Indii” stanowi opis działań politycznych podjętych przez władze brytyjskie, polskie oraz maharadzów hinduskich w celu stworzenia domów tymczasowych dla polskich dzieci w Indiach.

„Dom na kilka następnych lat” to rozdział o życiu w osiedlu w Balachadii, które zostało założone na prywatnych ziemiach hinduskiego maharadży Jam Saheba. Zawiera dokładne mapy budynków, tabele wydatków, opis szkoły, harcerstwa, sportu.

„Obozy przejściowe i miejsca pobytu Polaków w czasie wojny” to rozdział traktujący o zaleceniach rządu brytyjskiego oraz walce rządu polskiego na emigracji o ewakuację Polaków ze Związku Radzieckiego oraz charakterystyka negatywnych reakcji brytyjskich na pomysł utworzenia obozów.

„Polska wioska na brzegach indyjskiej rzeki” to drobna analiza obozu dla Polaków w Valivade w Kolhapurze. Od momentu jego utworzenia do momentu zamknięcia.

Prócz relacji Franka Hercoga (która stanowi podstawę tej książki) w rozdziałach „Patrząc wstecz” oraz „Głosy z przeszłości” możemy znaleźć fragmenty innych relacji osób, które przewędrowały ze Związku Radzieckiego do Indii. Niektórzy z nich organizowali tzw. „podróże sentymentalne”. Ciekawym dodatkiem jest relacja córki Jama Saheba Digvijajsinhji, Hershada Kumarji, która opowiada swoje wspomnienia dotyczące czasów, kiedy w jej życiu pojawiły się polskie dzieci. Pozostałe relacje to wspomnienia Aliny Bączyk-Haus, Mariana Raby, księdza Zdzisława Peszkowskiego, Tadeusza Dobrostańskiego, Romana Gutkowskiego i jego syna Tomasza Gutkowskiego, oraz Zygmunta Mandla.

„Druga ojczyzna” jest wynikiem badań, jakie przeprowadziła autorka na potrzebę dysertacji doktorskiej. Przeplata elementy polskiej historii z historią Indii z okresu drugiej wojny światowej i wspomnieniami dzieci-sierot, które z Syberii dostały się do obozów przejściowych w Indiach. Dokładnie opisała sytuacje polskich sierot, docierając do Hindusów, którzy w opisywanym okresie pomagali czy pracowali w polskich domach.

Niestety badaczka nie zna języka polskiego, więc informacje przez nią zebrane są jedynie dostępne w języku angielskim. Tak samo relacje, które przedstawia – mogła skontaktować się jedynie z osobami, które płynnie znają język angielski. To bardzo zubaża wartość naukową pracy. Autorka podaje dużą ilość rozmówców (35) natomiast niewielu z nich stanowią Sybiracy. Większość sybirackich rozmów stanowiła korespondencja listowna (w tym też pocztą elektroniczną), co uniemożliwiło prawdopodobnie dotarcie do wielu informacji.

Sama struktura książki jest dość chaotyczna, są częste powtórzenia odnośnie historii Polski i sytuacji Polaków.

Natomiast należy podkreślić, że w Polsce nie ukazała się dotąd kompletna dokumentacja na temat polskich dzieci w obozach przejściowych w Indiach. Na łamach „Zesłańca” publikowano już wspomnienia ludzi, którzy tam byli (m.in. Ireny Świdnik - nr 54, 2013), na bazie swoich przeżyć w Indiach pisał opowiadania Jerzy Krzysztoń. Dlatego *Druga ojczyzna...* stanowi ważną publikację dla badaczy tematu – przede wszystkim ze względu na zebrane relacje. Na uwagę zwraca również drobiazgowość w cytowaniu i szukaniu dokumentacji w Indiach, dotyczącej spraw polskich dzieci. Jest to kawałek polskiej historii, który pozostaje mało znany.

Marta Nowakowska

- *Świdłelstwa iż przeszłogo. Iz archiwa Kotłasskoj obszczestwiennoj organizacii „Sowiest” sobrannogo I. Dubrowinaj, Wypusk I. (Z archiwum kotłaskiej społecznej organizacii „Sumienie”, zebrane przez I. Dubrowinę. Zeszyt I), Moskwa 2014, s. 166.*

Irina Andriejewna Dubrowina jest znaną postacią wśród badaczy zajmujących się sowieckimi deportacjami Polaków na zesłanie w okresie drugiej wojny światowej oraz w pierwszych latach po jej zakończeniu. Od szeregu lat niestrudzenie bada dzieje i upamiętnia ofiary stalinizmu. Jest autorką wielu opracowań, dotyczących zesłań i łagrów w obwodzie archangielskim, prowadzi prace badawcze i dokumentacyjne, uczestniczy w sympozjach krajowych i zagranicznych. Stosunkowo niedawno, bo w 2012 roku w serii wydawniczej „Biblioteka Zesłańca” Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego ukazała się we Wrocławiu bardzo interesująca książka pod red. naukową A. Kuczyńskiego i M. Marczyka obejmująca referaty wygłoszone na konferencji pod nazwą „Polacy w guberni archangielskiej w XIX i XX wieku”, na której badaczka omówiła dzieje łagru jeńców wojennych koło Kotłasu w latach 1940-1941. Jej artykuł znalazł się też we wspomnianym tomie. Doceniając wkład Iriny Dubrowiny w rozwój wiedzy o stalinowskich represjach nadano jej w styczniu 2013 roku krzyż oficerski orderu „Za zasługi w działalności dydaktycznej, organizacyjnej i naukowej”.

Jak sądzę, zainteresowania badaczki martyrologią, wynikają z trudnych doświadczeń jej rodziny. Ojciec skazany był w 1938 roku na osiem lat łagru jako „wróg ludu”. Ona sama, po ukończeniu studiów otrzymała nakaz pracy w Kotłasiu (1953) i tam mieszka do dziś. Jak wiadomo, miasto to przeżywało w przeszłości swoją mroczną historię. W 1930 roku Zarząd Północnych Obozów Specjalnego Przeznaczenia (USIEWŁON) przeniesiono do Kotłasu – głównej bazy służącej do zagospodarowania dorzecza Peczory. Punkt ten stał się centrum przesyłkowym wielkiej ilości zesłańców i więźniów, których stąd transportowano rzekami do łagrów w rejonie archangielskim. W samym Kotłasiu działało kilka obozów: Kotłaski Oddział GUŁŻDS (założony w 1940 r.), Kotłaski Punkt Przesyłowo-Przeładunkowy GUŁAG-u (od 1932 r.), Kotłaski Rolniczy ITŁ (od 1943 r.) i Kotłaskie Rolnicze ŁO (od 1949 r.). W obwodzie archangielskim było ich kilkadziesiąt.

Irina Dubrowina, po przejściu na emeryturę, zaczęła działać w organizacji „Sumienie” (Sowiest’), zajmującej się dokumentacją i badaniem systemu represji na obszarze rosyjskiej północy, zwłaszcza w obwodzie archangielskim. Szczególny nacisk kładziony jest na upamiętnianie ofiar stalinowskich. Obecnie jest ona jedną z organizacji, wchodzących w skład „Memoriału” – stowarzyszenia powstałego w 1989 roku, zajmującego się badaniem historycznym i propagowaniem wiedzy o totalitarnym systemie w Rosji.

Do roku 1991, zanim weszła w życie ustawa „O rehabilitacji ofiar politycznych”, praca „Sumienia” koncentrowała się na poszerzaniu wiedzy o politycznych prześladowaniach na północy Rosji i popularyzowaniu wiedzy o tych wydarzeniach. Kiedy już zaczęła funkcjonować, do organizacji masowo zgłaszali się ludzie, z prośbą o pomoc w odnalezieniu dokumentów, umożliwiających im otrzymanie statusu represjonowanych politycznie, a w dalszej kolejności – stanowiących podstawę do ich rehabilitacji. Dobrynina spotykała się z wieloma osobami, poznawała i spisywała ich losy. W ten sposób powstało archiwum „Sumienia”. W 1992 roku obliczono, że na terytorium obwodu archangielskiego ponieśli śmierć lub podlegali represjom ludzie należący do 12 narodowości. Byli to Rosjanie, Ukraińcy, Białorusini, Niemcy, Polacy, Tatarzy, Czuwasze, Mordwińcy, Koreańczycy, Estończycy, Litwini, Finowie, a także mieszkańcy Kaukazu oraz dońscy i kubańscy kozacy. Jest to jednak jeszcze obraz niepełny. Do towarzystwa przychodziły też pisma zza granicy, głównie od Polaków, przebywających na tych ziemiach jako *specposielańcy* (specjalni osiedleńcy) w latach 40-tych XX wieku. Praca w „Sumieniu” nabrała z czasem naukowego i badawczego charakteru. Polegała ona na poszukiwaniach w archiwach i pogłębionym analizowaniu odrębnych tematów, związanych z okresem politycznych represji.

W omawianej tu książce po raz pierwszy publikowane są materiały przechowywane w archiwum organizacji „Sumienie”. Jak pisze Dobrynina, wspomina tam prostych ludzi, którzy przeżyli rozkułaczenie oraz zesłania ze względu na poglądy polityczne lub narodowość. Ich relacje to świadectwa nieludzkiego odnoszenia się władzy wobec własnego narodu. Są uzupełnieniem straszliwego obrazu historii politycznych represji na północy Rosji.

Książka składa się z pięciu części. Jej rozdziały to: kolektywizacja i kulacka zsyłka; represjonowani ze względu na poglądy polityczne; represjonowani ze względu na narodowość; świadkowie zesłań i politycznych represji; funkcjonariusze represyjnego systemu.

Wśród zesłanych z przyczyn politycznych znajdziemy również kilka nazwisk Polaków. Z niektórymi los obszedł się okrutnie i zapewne, przebywając wiele lat na obczyźnie, stracili wiele ze swojej narodowej tożsamości. Dobrynina spisuje tu na przykład relację Wiery Michajłownej Kostiny, urodzonej w Polsce. Wkrótce po zesłaniu rodziny, w rejonie szenkurskim, zmarli jej rodzice, a ona sama trafiła do domu dziecka. Tam przygarnęła ją Nadieżda Tiepłuchina i została jej przybraną matką. Wiera relacjonuje, że miała siostrę Irenę, która też trafiła do domu dziecka. Miała jednak więcej szczęścia i po zakończeniu wojny wywieziona ją do Polski. Nie ustawała jednak w poszukiwaniach swojej pozostałej w Rosji siostry, które trwały całe 50 lat. Spotkały się dopiero w 2002 roku na Białorusi, gdzie jeszcze żyła ich dalsza rodzina. Inni wymienieni w książce Polacy to Zofia Rydz, Ignacy Płachmatowicz i Helena Zakrzewska

(w relacji Haliny Domagalik), Franciszek Czyżewicz i jego rodzina (w relacji syna) oraz Helena Antolak, autorka wspomnień z zesłania. Jej wypowiedź, chyba najszerszej opisująca fakty, różni się od pozostałych, dość oszczędnie mówiących o zaistniałych wydarzeniach. Dlatego materiały te trudno porównywać, a obraz ludzkich losów ma tu indywidualne cechy. To zresztą oczywiste, gdyż w spisanych przez Dobryninę dziejach osób poszkodowanych, różne sprawy mają kapitalne znaczenie i wysuwają się na plan pierwszy w wypowiedzi. Inaczej też patrzy się na nie z perspektywy kilkudziesięciu lat, dzielących represjonowanych od czasów zesłania. Zaś relacje opisywane przez rodzinę mogą być niezbyt dokładne. Według koncepcji Dobryniny należy je traktować jako świadectwo zesłania, a taką rolę dobrze spełniają.

Warto jeszcze wspomnieć o cennej inicjatywie „Sumienia”, nadania statusu miejsca pamięci cmentarzowi w miejscowości Makaricha. Decyzją Rady Miejskiej Kotłasu z dnia 23 kwietnia 1998 roku otrzymał on nazwę Memorialnego Cmentarza Ofiar Represji Politycznych. Chowano tam mieszkańców miasta, specjalnych osadników, osadzonych w kotłaskim obozie, zesłańców, *trudarniejców*, niemieckich jeńców wojennych. W latach 1995-2007 na cmentarzu ustawiono 7 zbiorowych pomników oraz ponad 10 indywidualnych znaków pamięci. W 2011 roku, jako jeden z elementów memoriału, poświęconego tysiącom ofiar stalinowskich represji, została w Makarisze odsłonięta płyta Eugeniusza Bodo, zmarłego w 1943 roku w kolonii karnej. Pochowano go w zbiorowej mogile i jego grobu nie odnaleziono. Płyta nagrobna, zaprojektowana przez architekta W. Buchajewa posiada napis: „Pamięci wybitnego polskiego artysty Eugeniusza Bodo”.

Anna Milewska-Młynik

- **Wojciech Franciszek Marciniak, *Powroty z Sybiru. Repatriacja obywateli polskich z głębi ZSRR w latach 1945-1947*, Łódź 2014, s. 380+41 fot.**

Badania różnych aspektów stosunków polsko-radzieckich były poddane w okresie PRL-u licznym ograniczeniom cenzuralnym. Dopiero po przełomie 1989 roku, badacze mogli się szerzej zająć tą tematyką. Jednym z nich jest łódzki historyk Wojciech Marciniak, który w swojej pracy, będącej drukowaną wersją rozprawy doktorskiej obronionej na Uniwersytecie Łódzkim, zajął się kwestią repatriacji obywateli polskich z ZSRR w latach 1945-1947.

Omawiana praca składa się z sześciu rozdziałów. W pierwszym, stanowiącym wprowadzenie do właściwej problematyki, autor przedstawił dramatyczne losy mieszkańców kresów wschodnich II RP oraz uciekinierów z terenów okupowanych przez Niemców, deportowanych w głąb ZSRR w latach 1940-1941. Ich położenie, jak pisze, uległo poprawie dopiero w lipcu 1941 r., kiedy to został podpisany układ Sikorski-Majski przewidujący m.in. utworzenie armii polskiej oraz amnestie dla zesłanych obywateli polskich. Niestety, jak pisze autor, rzeczywistość była zupełnie inna. Władze sowieckie, jak tylko mogły, utrudniały realizację postanowień układu. Przykładem tego może być np. ograniczanie dostaw zaopatrzenia dla formującego się wojska, czy też zakaz przyjmowania do armii, obywateli II RP narodowości innej niż polska. Ewakuacja armii generała Władysława Andersa oraz zerwanie stosunków dyplomatycznych, pogorszyły sytuację deportowanych. Sytuacja zaczęła ulegać stopniowej poprawie po utwo-



rzeniu Związku Patriotów Polskich. Choć była to organizacja komunistyczna, służąca interesom ZSRR, to trzeba też pamiętać też o innej stronie jego działalności, jaką była opieka nad pozostałą na nieludzkiej ziemi ludnością polską. Przewijała się ona tworzeniem szkół, internatów, domów opieki, stołówek, czy prowadzenie szeroko pojętej działalności kulturalnej.

Stopniowe zajmowanie przez armię czerwoną ziem polskich wskazywało, że powrót deportowanych do ojczyzny jest coraz bliższy. Niestety, postanowienia konferencji teherańskiej powodowały, że dla zdecydowanej większości deportowanych nie było możliwości powrotu do przedwojennych miejsc zamieszkania, które zostały zaanektowane przez ZSRR. Preludium do repatriacji stanowiły przesiedlenia i wyjazdy na obszary Polski w nowych granicach, ludności polskiej pozostającej na terenach przedwojennych wschodnich województw. Oficjalną umowę repatriacyjną podpisano dopiero 6 lipca 1945 roku. Pojawił się jednak przy tej okazji jednak kolejne problemy, jakim była kwestia udowodnienia posiadania przed 17 września 1939 roku polskiego obywatelstwa. Początkowo władze radzieckie uznawały za obywateli polskich tylko te osoby, które mogły się wylegitymować przedwojennymi dokumentami takimi jak (dowody osobiste, paszporty, książeczki wojskowe itp.). Niestety, zdecydowana większość deportowanych nie posiadała jakichkolwiek dokumentów. Dopiero działania polskich władz, a zwłaszcza ambasadora Henryka Raabe doprowadziły do rozwiązania tej sytuacji. Fakt posiadania polskiego obywatelstwa mógł być również potwierdzany przez świadków, czy inne oficjalne dokumenty np. NKWD.

W kolejnym rozdziale autor starał się w wyczerpujący sposób przedstawić działalność pracowników aparatu ZPP w przeprowadzeniu akcji repatriacyjnej. To jego przedstawiciele nie tylko przyjmowali wnioski o repatriację, ale także w wielu wypadkach starali się przekonywać władze radzieckie o posiadaniu przez petentów polskiego obywatelstwa. W razie braku odpowiednich dokumentów, jak pisze, niejednokrotnie posuwano się do swoistego fałszowania dokumentów, zmieniając np. datę i miejsce urodzenia. Zwraca też uwagę, że pracownicy ZPP, zgodnie z zaleceniami władz związku starali się prowadzić swoistą reedukację polityczną w duchu marksistowskim, np. naświetlając odpowiednio zmiany polityczno-ustrojowe, jakie dokonały się na ziemiach polskich. Za szczyt cynizmu można uznać instrukcję zalecającą organizowanie przed odjazdem transportów, specjalnych wieców, na których miano dziękować władzom radzieckim za „gościnność i opiekę”.

W rozdziale trzecim autor przedstawił pomoc, jaką starały się nieść władze polskie i administracja ZPP, zakwalifikowanym do repatriacji rzeszom ludności. Pisze, że z jednej strony władze polskie podjęły starania, aby przeznaczyć część darów otrzymanych za pośrednictwem UNRA na rzecz przebywających w ZSRR, z drugiej zaś starając się uzyskać pewne wsparcie od władz sowieckich. Niestety jak pisze, wielu z naszych rodaków oczekując na powrót do kraju, cierpiało wręcz nędzę, gdyż środków finansowych i darów było zbyt mało, jak na istniejące potrzeby. Dużym problemem okazało się brak właściwej opieki medycznej. Starano się temu zaradzić organizując np. kursy pielęgniarstwa, aby zapewnić przynajmniej podstawową opiekę medyczną dla powracających do kraju.

W rozdziale czwartym został przedstawiony przebieg akcji repatriacyjnej. Ja pisze autor, cała akcja nie do końca przebiegała zgodnie z przyjętym harmonogramem, co spowodowane było np. brakiem taboru, czy trudnościami zaopatrzeniowymi. Innym problemem, była postawa władz terenowych, które niejed-

nokrotnie starały się utrudnić albo czasami wręcz uniemożliwić wyjazd do polski osobom uprawnionym. Trzeba dodać, że w transportach niejednokrotnie znajdowały się osoby, które zdaniem władz radzieckich nie miały prawa powrotu do Polski. Byli to przedwojenni obywatele radzieccy, czy też obywatele polscy narodowości białoruskiej lub ukraińskiej. Trzeba w tym miejscu powiedzieć, że pracownicy ZPP niejednokrotnie fałszowali dokumenty, aby pomóc tym ludziom opuścić ZSRR. Sama organizacja transportów pozostawiała również wiele do życzenia. Jak czytamy nieraz dochodziło wręcz do rękoczynów, gdyż ludzie chcieli nie tylko jak najszybciej opuścić nieludzką ziemię, ale także powracać do ojczyzny w jak najlepszych warunkach. Najbardziej spieszyło się obywatelom polskim narodowości żydowskiej, którzy wręcz deklarowali, że nie chcą pozostać w Polsce, ale jak najprędzej wyjechać do Palestyny. Nic więc dziwnego, że taka a nie inna postawa powodowała nastroje antysemickie, choć, jak się wydaje, sprawa ta wymaga jeszcze dalszych badań.

W kolejnym rozdziale przedstawiono kwestię repatriacji polskich dzieci przebywających w domach dziecka. W wyniku układu Sikorski- Majski na terenie ZSRR utworzono liczne placówki opiekuńcze, w których pomoc i schronienie znalazły dzieci posiadające polskie obywatelstwo. Przed zerwaniem stosunków dyplomatycznych, tylko nieliczni mieszkańcy domów dziecka mogli opuścić ZSRR. Od 1943 roku istniejące placówki zostały przejęte przez administrację ZPP. Cała akcja repatriacji polskich dzieci należy ocenić jak najbardziej pozytywnie. Najmłodszym zesłańcom starano się zapewnić jak najlepsze warunki podróży, a także przyjęcie i opiekę w Polsce. Zresztą wiele z nich odnalazło po powrocie swoje rodziny inni zaś znaleźli pomoc i schronienie w placówkach opiekuńczych.

W ostatnim rozdziale przedstawiono kontynuację akcji repatriacyjnej w latach 1946-1947. Objęła ona m.in. zwalnianych z sowieckich łagrów akowców, Polaków i Żydów służących w Armii Czerwonej, rodziny żołnierzy WP oraz dzieci polskie przebywające w radzieckich sierocińcach. Również i w tym wypadku władze sowieckie czyniły wiele trudności w akcji i jak się wydaje nie wszystkie osoby, które podlegały akcji repatriacyjnej mogły to uczynić.

Praca została oparta w dużej mierze na źródłach archiwalnych. Autor wykorzystał tutaj następujące akta ze zbiorów AAN: Biura Prezydialnego KRN, Generalnego Pełnomocnika do spraw Repatriacji, PUR, Ministerstw Oświaty i Administracji Publicznej oraz spuściznę aktową Związku Patriotów Polskich. Wykorzystał również akta przechowywane w archiwum MSZ oraz liczne niepublikowane wspomnienia i relacje znajdujące się w zbiorach Ośrodka Karta, Archiwum Oddziału Związku Sybiraków w Łodzi oraz Archiwum ZNP. Wojciech Marciniak wykorzystał oficjalny organ prasowy ZPP „Wolna Polska”, licznie opublikowane po 1989 roku pamiętniki, relacje, zbiory dokumentów oraz prace monograficzne dotyczące omawianej problematyki.

Ta szalenie interesująca monografia, napisana prostym i zwięzłym językiem w znaczący sposób poszerza naszą wiedzę o dramatycznych losach Polaków, którzy po 17 września 1939 roku, znaleźli się nie własnej przeciwieź woli, na terenach ZSRR. Wydaje się, że opublikowana praca nie wyczerpuje omawianego zagadnienia. Niektóre z problemów, takie jak np. nielegalne próby wyjazdów obywateli polskich narodowości ukraińskiej i białoruskiej, obywateli radzieckich narodowości polskiej, których bliscy służyli w wojsku polskim, czy repatriacja małżeństw mieszanych – wymagają jeszcze dalszych, pogłębionych badań. Niestety nie będzie to jak się wydaje możliwe w najbliższym czasie, gdyż polscy badacze ze względów politycznych mają utrudniony dostęp do akt przechowywa-

nych w archiwach rosyjskich. Mimo wszystko wszyscy ci, których interesują losy Polaków w ZSRR powinni sięgnąć po tę szalenie ciekawą książkę.

*Tomasz Dudek*

- **Anna Rudawcowa, *Oczy dziecka. Wiersze, bajki, kołysanki*, postł. J. Fiećko, Gliwice 2013, s. 137.**

Anna Rudawcowa, autorka zbioru utworów dla dzieci pod tytułem *Oczy dziecka...*, podczas II wojny światowej została zesłana na Sybir, co zaważyło na całym jej życiu oraz twórczości. Poetka urodziła się w 1907 roku w Doparcie w polskiej rodzinie szlacheckiej Okuszeko-Boska, jej dziadek brał udział w powstaniu styczniowym. Przed wojną Rudawcowa ukończyła kursy pedagogiczne, potem pracowała jako nauczycielka najpierw w Mostach, a potem (od 1931 roku) w Grodnie. Jednym z wychowanków poetki był Wiktor Woroszyński. W 1924 roku panna Okuszeko-Boska poślubiła Michała Rudawca, z którym miała dwójkę dzieci, Halinę i Bohdana. Debiutowała w latach trzydziestych na łamach czasopism „Płomyk” oraz „Płomyczek”. Dwudziestolecie międzywojenne był to okres intensywnego rozwoju poezji dziecięcej. To wówczas swoje największe utwory dla najmłodszych napisali Julian Tuwim, Jan Brzechwa, Janina Porazińska, Kazimiera Hłakowiczówna czy też Ewa Szelburg-Zarembina. W Grodnie Rudawcowa także grywała w teatrach amatorskich oraz w Teatrze Grodzieńskim im. Elizy Orzeszkowej. Początek wojny Rudawcowa spędziła w Grodnie. W 1940 roku został aresztowany przez NKWD jej mąż, Michał Rudawiec, któremu udało się uciec z obozu i przetrwać wojnę w ukryciu. Natomiast poetka w ramach drugiej fali aresztowań w 1940 roku została wraz z dziećmi wywieziona w głąb Kazachstanu. Rudawcowa na wygnaniu organizowała spotkania dla Polaków, podczas których czytano poezję i śpiewano pieśni patriotyczne, przez co naraziła się na prześladowania ze strony Sowietów, rewizje oraz wielogodzinne przesłuchania. W 1946 roku wraz z rodziną wróciła do Polski i osiadła w Gliwicach. Jej mąż zgodę na powrót do ojczyzny otrzymał dopiero w 1953 roku. Po wojnie Rudawcowa próbowała publikować swoje utwory na łamach różnych czasopism, jednak z powodów pozaliterackich nie dopuszczano jej poezji do druku. Poetka zmarła w 1981 roku.

Tom utworów dla dzieci Rudawcowej pt. *Oczy dziecka...* ukazał się dzięki staraniom syna poetki, Bohdana Rudawca. Wydany wcześniej zbiór poezji Rudawcowej zatytułowany *Wiersze z wygnania* zawierał utwory napisane podczas zesłania, które poetka przywiozła do Polski ukryte w buciku syna. W wierszach adresowanych do dzieci (a niekiedy bezpośrednio do syna, córki oraz wnuków) uderza czytelnika przede wszystkim czułość i dążenie do obecności w świecie dziecięcej imagacji połączone z wymiarem wychowawczym i patriotycznym:

Jakże do ciebie mówić mam dziecino  
I jakże znaleźć czułe dobre słowa,  
By małe serce twe otulić i owinać  
W pieszczotę słodką i kolorową. [...]  
Wiem tylko jedno – tyś przyszłością moją  
Przyszłością naszą – Ojczyzny i ludzi! (s. 11)

W poezji Rudawcowej odnajdujemy dążenie do odtwarzania świata dziecięcej wrażliwości i wyobraźni, sposobu przeżywania natury oraz baśni w okresie dzieciństwa, a niekiedy oddawanie głosu dziecku. Jednak aspekt uczestniczenia

w imaginariu najmłodszych służy nie tylko tworzeniu wspólnej rzeczywistości przeżywania dorosłego i dziecka, ale także wychowywaniu osoby zdolnej do służby rodzinie i ojczyźnie. Rudawcowa często nawiązuje w swoich lirykach również do Ewangelii i katechizmu, jak m.in. w wierszu *Biały Chrystus* czy też *Różaniec Matki Boskiej*. W wierszach nie brakuje elementów bolesnej rzeczywistości, w której dziecko będzie w pełni uczestniczyć wraz z wejściem w dorosłość („Śpij, póki noce masz bładniebieskie: / Żłote dzieciństwo przeminie tak szybko! / Przyszłość ma w worku gorycze i łezki” s.24). Jednak dopóki trwa dzieciństwo, okres niewinności, nad światem dziecka opiekę sprawuje dorosły (zwłaszcza matka), który strzeże jego spokoju i dba o odpowiednie wychowanie. W utworach „dziecięcych” z tomu *Wiersze z wygania* brutalna rzeczywistość zesłania zmusza podmiot liryczny do asymilowania wrażliwości najmłodszych z sytuacją wszechobecną śmierci, rozpacz i niewolniczej pracy. W świecie liryki zesłańczej dziecko jest skazane na zmierzenie się z apokaliptycznymi realiami i trwaniem z dorosłymi w nadziei na odzyskanie wolności oraz powrót do ojczyzny. Inaczej w wierszach z tomu *Oczy dziecka...* Tu odtwarzanie dziecięcego imaginariu płynnie łączy się ze stopniowym przystosowywaniem dziecka do rozczarowań i ograniczeń rzeczywistości oraz kształtowaniem postawy obywatelskiej. W wierszu *Jak dzieci do Pana Prezydenta wędrowały* odnajdujemy liryczną dydaktykę budowania u najmłodszych przywiązania do ojczyzny i szacunku dla niepodległego państwa, jakim była Rzeczpospolita w okresie międzywojennym. W liryku *Jak to było na choince* została zawarta scena kłótni pomiędzy pajacem kolorowym, aniołkiem cukrowym i baletnicą, przypominająca dziecięce spory, tendencję najmłodszych do przekomarzania się. Rudawcowa często wykorzystuje znane z baśni motywy, przetwarza je i dostosowuje do funkcji wychowawczej. W utworze *Ballada o rycerzu bez skazy i bez trwogi* został przedstawiony znany z utworów dla dzieci motyw uwięzionej królowej i rycerza, który próbuje ją oswobodzić. Jednak rycerz po pokonaniu smoka umiera, księżniczka pozostaje sama. Opowieść o królowej płynnie łączy się z pochwałą bohaterstwa, unarodowieniem motywów baśniowych („Znowu zerwał się do lotu / Biały Rycerz – dumny ptak” s. 41.) oraz nadaniem czynom rycerskim znamion nieśmiertelności. W ten sposób poetka przetwarza znane dzieciom wyobrażenia, aby kształtować u nich odwagę i poczucie honoru. Ten sam temat Rudawcowa podejmuje w wierszu *Kwiat paproci*:

I tylko ten zły czar przełamie  
I przed tym, pierzchnie straszny smok  
Kto mężnie walcząc z przeszkodami  
Zwycięży ciemność, skruszy mrok. (s. 113)

Natomiast w wierszu *Dwie siostry* poetka snuje opowieść o dwóch dziewczynkach. Jedna z nich wydawała pieniądze na stroje, zaś druga oszczędzała, dzięki czemu mogła spędzić wakacje poza wsią Niskie Płotki. Rudawcowa w delikatny i dostosowany do poziomu intelektualnego dziecka sposób przekonuje najmłodszych o słuszności oszczędzania i skromności.

Liryki dla dzieci Rudawcowej charakteryzują się zrytmizowaniem, występowaniem rymów, klarownością i jasnością języka. Poetka niejednokrotnie nawiązuje w swoich utworach do znanych baśni, popularnych motywów, kwestii religijnych oraz patriotycznych. Odtwarzanie i kreowanie dziecięcego imaginariu w wierszach Rudawcowej jest ściśle związane z kształtowaniem wartości u dzieci, służy obywatelskiej dydaktyce.

*Katarzyna Fedorowicz*